



**KS. GRZEGORZ
WIESEWSKI**

redaktor wydania

Wakacje to czas wypoczynku, urlopów, wyjazdów... Jednak nie zawsze trzeba wyjeżdżać do dalekich krajów, by doświadczyc egzotyki. Jak się okazuje, może ona trafić nawet do najmniejszej wioski, czego dowodem jest Festiwal Mniejszości Narodowych i Etnicznych pod Kyczerą, o którym piszemy na stronach IV–V. Mając więcej wolnego czasu, można bardziej rozwijać swoje pasje. O takich ludziach piszemy na stronie VII. ■

ZA TYDZIEŃ

- SEKTY wciąż groźne
- ARCHEOLOGIA w Bolesławcu
- Lwóweckie Agatowe LATO
- PARAFIA NAJŚW. SERCA PANA JEZUSA i MB OSTROBRAMSkiej w Sosnowce

Kolonie letnie Caritas

Udany wypoczynek

W przyszłym roku też chętnie pojedę – mówi Jagoda o kolonii Caritas w Ustroniu Morskim.

Dzieci z pierwszego turnusu kolonii organizowanych przez Caritas Diecezji Legnickiej wróciły do domów 7 lipca. Już następnego dnia wyjechała kolejna grupa dzieci i młodzieży. W sumie organizatorzy przygotowali pięć turnusów. Urokliwe miejsca oraz wspaniała atmosfera nadmorskich miejscowości, takich jak Dąbki i Ustronie Morskie, Lubiatów nad Jeziorem Ślaskim oraz Lwówek Śląski, pozostawiły w pamięci uczestników niezapomniane wrażenia. Wszyscy mają nadzieję, że za rok znów się spotkają. – Dwa tygodnie kolonii bardzo szybko minęły i trochę żał wracać do domu – mówili po powrocie uczestnicy kolonii w Lubiatowie.

W tym roku dzięki Caritas Diecezji Legnickiej już na pierwszym turnusie ponad pięćset dzieci i młodzieży wzięło udział w letnich koloniach. W samym Lubiatowie na pierwszym turnusie przebywa-



ARCHIWUM CARITAS LEGNICKIEJ

ło 337 dzieci z 14 parafii diecezji legnickiej. – Po raz trzeci z rzędu dzięki życzliwości prezesa KGHM Polska Miedź SA Krzysztofa Skóry turnusy odbywają się w ośrodku Interferii – mówi Zbigniew Figiel, przedstawiciel Caritas legnickiej. Uczestnikami są przede wszystkim dzieci i młodzież z ubogich rodzin oraz osoby szczególnie uzdolnione, które angażują się w pracę przy parafii. Wykwalifikowana kadra wychowawców i wolon-

W Ustroniu Morskim nauka tańca belgijskiego przyciągnęła zarówno podopiecznych, jak i opiekunów

tariuszy, kapłani, klerycy, pielęgniarki oraz ratownicy z WOPR dbali o bezpieczeństwo kolonistów oraz o... dobre humory. – Pierwszy turnus upłynął pod znakiem bardzo dobrej pogody, co jeszcze bardziej uatrakcyjniło pobyt nad jeziorem – mówi Grażyna Wierzejska, kierownik z ramienia Caritas. – Dobre warunki mieszkaniowe i smaczne wyżywienie sprawiły, że wszyscy dobrze wypoczęli – dodaje. **XWG**

PATYCKOWA PASJA



Zapałek i patyczków po lodach zbudował Kościół św. Józefa w Małuszowie Jan Żmudziński z Przybyłowic. Na pytanie, kto zjadł tyle lodów, pan Jan wskazuje na swój brzuch. Objadanie się lodami co prawda nie jest jego pasją, ale chcąc mieć tyle patyczków... Pomoc w pozyskiwaniu „materiału budowlanego” pan Jan znalazł w pobliskich zakładach zaparkarskich. Nad makietą spędził ponad półtora roku. 58-letni hobbysta wykonanie makiety rozpoczął od serii zdjęć. Na ich podstawie przygotował solidną konstrukcję z drewna i papieru. Potem już proporcjonalnie dobrał elementy ozdobne. Obecnie pan Jan pracuje nad makietą kościoła Pokoju w Jaworze. **Więcej na stronie VI.** ■

Jan Żmudziński z Przybyłowic obok wykonanej przez siebie makiety kościoła w Małuszowie

„Karkonosze” w Belgradzie



ARCHIWUM DOT

WYSTAWA fotograficzna „Karkonosze” Zbigniewa Kulika, pokazywana wcześniej w Budapeszcie na Węgrzech i Bukareszcie w Rumunii, została przewieziona do Belgradu, stolicy Serbii i Czarnogóry. Jej organizatorem w tym miejscu jest Ambasada RP, która urządziła ją w Studenckim Centrum Kultury. Uroczyste otwarcie wystawy (na zdjęciu) nastąpiło w obecności Macieja Szymańskiego, ambasadora RP w Belgradzie, oraz Andrzeja Paluszka, wicemarszałka województwa dolnośląskiego, pełniącego również funkcję prezesa Dolnośląskiej Organizacji

Turystycznej, oraz wielu innych zaproszonych gości, w tym ambasadorów obcych państw akredytowanych w tym kraju. Wystawa zorganizowana została w ramach promocji Karkonoszy w Europie, prowadzonej przez Zarząd Województwa Dolnośląskiego i Dolnośląską Organizację Turystyczną oraz Muzeum Sportu i Turystyki w Karpaczu. W czasie jej trwania urządzone jest też, tak jak wcześniej w innych stolicach europejskich, stoisko, gdzie wyłożone są wydawnictwa turystyczne gmin karkonoskich w wersjach obcojęzycznych.

W plenerze



ARCHIWUM POKIS PROCHOWICE

PROCHOWICE. Sobotnim wernisażem, 8 lipca, rozpoczął się w Prochowicach jubileuszowy, XX Integracyjny Międzynarodowy Plener Plastyczny „Prochowice 2006”. Jego organizatorem są od dwudziestu lat Miasto i Gmina Prochowice oraz Prochowicki Ośrodek Kultury i Sportu. Jego dyrektor Piotr Krzyżanowski wyjaśnia, że termin „integracyjny” oznacza, że w plenerze

biorą udział także artyści niepełnosprawni. – Zaproszenie do wzięcia udziału w plenerze przyjęli także twórcy z Ukrainy i Niemiec. W sumie gościmy w Prochowicach 50 artystów – wyjaśnia dyrektor Krzyżanowski. Plener zakończył się w ubiegłą niedzielę, 9 lipca. Prace stworzone w Prochowicach można oglądać na wystawie w miejscowym ośrodku kultury.

Wychowawcy i kierownicy kolonii

LEGNICA. Caritas Diecezji Legnickiej we wrześniu i w październiku wspólnie z Dolnośląskim Kuratorium Oświaty przeprowadzi „Kurs przygotowawczy dla kandydatów na wychowawców placówek wypoczynku dla dzieci i młodzieży” oraz „Kurs instruktażowy dla kierowników placówek wypoczynku dla dzieci i młodzieży”. Zajęcia będą się odbywały w siedzibie Caritas przy ul. Okrzei 22 (pią-

tek – po południu, sobota – rano) w następujących terminach: 22–23.09; 29–30.09; 6–7.10 – dla wychowawców (36 godzin); 13–14.10 – dla kierowników kolonii (12 godzin, wymagana praktyka na koloniach). Wszystkich chętnych organizatorzy zapraszają do składania zgłoszeń w biurze Caritas. Szczegółowych informacji można zasięgnąć telefonicznie pod numerem 076 72-44-300.

Samorząd wspiera PKP

WROCLAW. 4 lipca wicemarszałkowie Szymon Pacyniak oraz Artur Paprota podpisali z przedstawicielami zarządu PKP Przewozy Regionalne umowę o dotowaniu regionalnych przewozów pasażerskich w 2006 i 2007 roku w województwie dolnośląskim. Samorząd województwa dolnośląskiego na dofinansowanie kolejowych przewozów pasażerskich

w 2006 roku przeznaczy 51 mln zł. Zaplanowaną początkowo kwotę 40 mln zwiększono po negocjacjach o kolejne 11 mln zł, dzięki temu PKP zrezygnowała z likwidacji 88 połączeń regionalnych. Ponadto w ramach zwiększonej kwoty dotacji przywrócono 8 połączeń, które PKP zlikwidowała w kwietniu br. Umowa została podpisana na dwa lata.

Działo się!

ZGORZELEC. Zakończyły się, trwające od 30.06 do 2.07, Dni Zgorzelca 2006. Imprezy rozpoczęły się już w piątek koncertem zespołu „Dżem” (na zdjęciu). W sobotnim programie znalazł się natomiast koncert Orkiestry Reprezentacyjnej BOT KWB „Turów” pod batutą Jerzego Bzowskiego. Tego dnia burmistrz Zgorzelca Mirosław Fiedorowicz dokonał oficjalnego otwarcia Dni. Ciekawym akcentem tego święta była próba wykonania pierwszej wspólnej fotografii mieszkańców Zgorzelca. Podsumowaniem wieczoru był koncert zespołu „Perfect”. Ostatniego dnia imprezy odbyły się wybory Miss Info, które

wygrała Katarzyna Szczepaniak z Bolesławca. Wielodniowej imprezie towarzyszyły harcerskie gry i zabawy, zorganizowane przez 18. Srodowiskową Drużynę Harcerską Maligna, która zorganizowała m.in. kwestę na rzecz Schroniska dla Małych Zwierząt w Dłużynie Dolnej. Tradycyjnie nie zabrakło wystaw. „Sport w filatelistyce” zorganizował Polski Związek Filatelistów – Koło 63, działające przy MDK Zgorzelec, a wystawie „XVI Prezentacje Międzynarodowej Grupy Artystów EuroArt” towarzyszył występ Kwartetu Klarncistów „Les Sans Prises de Bec” z partnerskiego miasta Avion z Francji.



ARCHIWUM UM ZGORZELEC

„Region Odra” na razie bardziej dzieli, niż łączy

Szansa czy zagrożenie?

Niepewność niektórych polskich polityków budzi projekt stworzenia nowego euroregionu opartego na osi Odry. W jego granicach miałyby znaleźć się północna część diecezji legnickiej.

Berliński senat od lat zabiega o utworzenie „Regionu Odry” – silnego gospodarczo organizmu, w którego skład weszłyby Berlin, Brandenburgia, Meklemburgia-Pomorze Przednie i Saksonia ze strony niemieckiej oraz województwa Polski zachodniej: zachodniopomorskie, wielkopolskie, lubuskie i dolnośląskie. Ma to być wspólny rejon turystyczny, infrastrukturalny i innowacyjny, wykreślony przez linię łączącą Berlin, Poznań, Wrocław i Poczdam. Berliński senator gospodarki Harald Wolf pragnie, by „Region Odry” stał się nowym początkiem współpracy ponad granicami. W Polsce nie zawsze budzi to entuzjazm.

Stolica niezgody

Od trzech tygodni na ulicach województw lubuskiego i dolnośląskiego można zobaczyć billboardy Ligi Polskich Rodzin ostrzegające przed „Regionem Odry”. Widnieje na nich nazwa niemieckiej stolicy i pruska pikielhauba. Kilka z takich billboardów wisi także w Legnicy. – Jako przedstawiciele ruchu narodowego uważamy, że nowy euroregion może być kolejną próbą ekspansji niemieckiego kapitału, który poprzez tworzenie takich euroregionów zamierza zdominować swoje dawne ziemie – powiedział Zbigniew Woźny, przewodniczący Koła Powiatowego LPR w Legnicy. Obawy przedstawicieli LPR dotyczą także niemieckich prób przeforsowania Berlina jako stolicy przyszłego euroregionu. – Może to doprowadzić do kuriozalnej sytuacji, w której w sensie geograficznym Berlin będzie stolicą m.in. Dolnego Śląska – mówi Woźny. Obawy te



ROMAN TOMCZAK

staral się rozwiązać kilka tygodni temu premier Brandenburgii, wizytując lubuski Urząd Wojewódzki. – Nikt w Niemczech nie chce nowego euroregionu, a tym bardziej nikt nie myśli, żeby Berlin uczynić jego stolicą – zapewniał Matthias Platzeck (SPD). Mimo tych deklaracji niektórzy polscy politycy mają wątpliwości. Poseł PO Czesław Fiedorowicz twierdzi, że Platzeck myli się, mówiąc, że nie ma problemu Berlina. – Berlin jest gigantycznie zadłużony, a koncepcja „Regionu Odry” zakłada wzmocnienie roli Berlina i Poznania kosztem terenów przygranicznych – mówi Fiedorowicz.

Cele i środki

W Brukseli są pieniądze na takie projekty. W okresie wsparcia 2007–2013 zrastanie się europejskich obszarów przygranicznych ma być dofinansowywane bardzo intensywnie.

Billboardów z pruską pikielhaubą i nazwą niemieckiej stolicy jest w Legnicy kilka. Ten wisi przy ul. Pocztowej

nie. – Przed dwoma laty powstało polsko-niemieckie porozumienie rządowych komisji o współpracy między wschodnimi Niemcami a zachodnią Polską, gdzie między wierszami można wyczytać, że Berlin ma stać się stolicą ziemi lubuskiej. A na taką myśl nie wpadliby nawet najbardziej zagorzali entuzjaści współpracy polsko-niemieckiej – twierdzi Piotr Maksymczak, wydawca miesięcznika „Puls”. – Długoterminowym celem „Regionu Odry” jest

stworzenie związku celowego, którego członkami będą mogły zostać wszystkie miasta, wspólnoty i obszary wiejskie przygranicznych landów i województw, nie wyłączając Berlina i Poznania. Ów związek celowy byłby odpowiedzialny za rozmowy z Unią Europejską w kwestii wsparcia finansowego dla regionów przygranicznych – ripostuje Horst Kahrs, dyrektor biura Harald Wolf.

Porozumienia zawarto przede wszystkim na północy „Regionu Odry”. Podobne układy z Dolnym Śląskiem wydają się być o wiele trudniejsze do zrealizowania, bo – w przeciwieństwie do gospodarczo słabych regionów, takich jak Pomorze Zachodnie i Lubuskie – kwitujący Dolny Śląsk nie jest zdany na łaskę i niełaskę Berlina. – Wrocław jest raczej zorientowany na Saksonię i Czechy – przyznaje Kahrs, dyrektor biura Harald Wolf. Potwierdza tę uwagę istnienie od kilku lat dobrze rozwijającego się Euroregionu „Nysa”. Nasuwa się więc pytanie, czy rzeczywiście powstająca z udziałem rządów Polski i Niemiec projekt może być zagrożeniem dla rozwoju terenów i miast przygranicznych, jak chcą jedni, czy szansą ich rozwoju, jak zapewniają inni? Kto zyska, a kto straci na walce o byt lub niebyt nowego euroregionu? Doświadczenie uczy, że kiedy nie wiadomo, o co chodzi, najczęściej chodzi o pieniądze. Kwoty, jakie można uzyskać na wsparcie euroregionów w ramach unijnego programu Interreg, mogą być dla niejednego miasta pla-

Euroregion „Odra”



INFOGRAFIKA JACEK BEKMAN

Pod K



Jak skutecznie zmieniać podejście do problematyki inności? Sposób na to znaleźli Łemkowie. Nie przemowami, nie przez politykę, ale w bezpośrednich spotkaniach i działaniu, poprzez język muzyki i tańca oraz śpiew.

tekst i zdjęcia
MIROSLAW JAROSZ

Na terenie diecezji legnickiej mieszka największa w Polsce grupa Łemków. Po II wojnie światowej, podobnie jak setki tysięcy Polaków, którzy przybyli z Kresów Wschodnich, zostali oni zmuszeni do opuszczenia rodzinnej ziemi i szukania nowego domu. Mimo iż przynależność do mniejszości narodowej nie zawsze była łatwa, pielęgnują swoje tradycje, kulturę i język.

U stóp góry

Z pielęgnowania ojczystej kultury wyrósł festiwal. Na początku były to jedynie



spotkania mniejszości narodowych i etnicznych. Jednak od 3 lat ten festiwal przestał być tylko festiwalem mniejszości. Obecnie nosi podtytuł „Świat pod Kyczerą”. Są dwa powody takiej zmiany. Pierwszy to chęć pokazania, że pod łemkowską Kyczerą (Kyczerą znaczy góra) spotykają się kultury świata. Drugi powód to pokazanie świata łemkowskiej kultury od wewnątrz.

Festiwal mocno przekroczył już rozmiary i formę, którą mogliby objąć sami organizatorzy. W tym roku odbyło się w ramach festiwalu 40 koncertów w 20 miejscowościach Dolnego Śląska oraz w niemieckim Oybin. Wzięło w nim udział 14 grup z całego świata. Od tych niezwykle egzotycznych, z wysp Wallis i Futuna w Polinezji, z Togo, Sierra Leone, Indii, Chile, Kolumbii, Tunezji, po Europę. Najprawdopodobniej już od przyszłego roku, kie-

Kyczerza
– **Łemkowie**

dy odbędzie się 10. festiwal, na stałe zmieni on nazwę na „Świat pod Kyczerą”.

Obecnie festiwal to nie tylko koncerty. Rozwija się jego rola edukacyjna. Codziennie od godz. 10.00 do 12.00 odbywały się warsztaty. Do Legnickiego Centrum Kultury przychodziło wówczas kilkadziesiąt dzieci. Każdego dnia kolejny zespół przedstawiał kulturę swojego regionu. Rozpoczęto od folkloru afrykańskiego, przez Azję i Polinezję, Amerykę Łacińską, do folkloru Europy. Dla dzieci była to niepowtarzalna okazja niekonwencjonalnego zdobycia wiedzy. Uczyły się tańców, gry na instrumentach, poznawały ludzi nierzadko z krańców globu. Można sądzić, że żadna teoretyczna lekcja geografii, kulturoznawstwa czy wiedzy o społeczeństwie nie dała im tyle, co bezpośredni kontakt. Okazję do nauki miały nie tyl-



U góry: Freetong Players International – Sierra Leone
Powyżej: Punjab Cultural Promotion Council – Indie



Wallis Makao – Wallis i Futuna z Polinezji
Francuskiej



Al Assala – Tunezja

zości Narodowych i Etnicznych

yczerą



ko dzieci, ale wszyscy, którzy przychodzili na koncerty.

Łemkowski kermesz

Nie można zapomnieć, że festiwal powstał dzięki Łemkom. Stąd jeden cały dzień poświęcono ich kulturze. 8 lipca w Zamienicach, koło Chojnowa, odbył się łemkowski kermesz. Jest to święto na połę religijne, ponieważ „kermesz” można tłumaczyć jako polski odpust. Okazją było święto patrona cerkwi grekokatolickiej w Zamienicach. Dawniej łemkowskie rodziny pokonywały nawet pieszo dziesiątki kilometrów, by móc w takim kermeszku uczestniczyć. Odwiedzano swoich bliskich, a po uroczystości w cerkwi goszczono się w domach.

Postanowiono nawiązać do tej tradycji. Cerkiew w Zamienicach poświęcono



Bafuach – Chile



U góry z prawej:
Kurovačan
– Rusini
ze Słowacji
Powyżej:
Hayahaya – Togo

w ubiegłym roku, ten kermesz był więc pierwszy. Po nabożeństwie, które było najważniejszą częścią święta, odbył się koncert muzyki cerkiewnej w wykonaniu Chóru im. Maksyma Berezowskiego. Później zaczęły się występy i animacje na placu obok cerkwi. Towarzyszyły im prezentacje rzeźmiosła ludowego Łemków i innych narodowości uczestniczących w festiwalu. Były także degustacje potraw, wystawy, spotkania i rozmowy ze znanymi Łemkami. Późnym popołudniem barwny korowód z wykorzystaniem konnych zaprzęgów przeszedł przez wieś, by w godzinach wieczornych zakończyć całość wspólnym graniem i śpiewaniem przy ognisku.



Nagyvarad – Węgry z Rumunii



JAK POWSTAŁA „KYCZERA”?

JERZY STARZYŃSKI – PREZES ZESPOŁU

KYCZERA, DYREKTOR FESTIWALU

– Ja sam jestem Łemkiem z pochodzenia. W moim życiu doświadczyłem kilku przykrych zdarzeń, ze strony moich rówieśników, kolegów czy znajomych.



Wynikało to w głównej mierze z nieznamości, z niewiedzy. Będąc zawodowym pracownikiem kultury, zakładając z przyjaciółmi zespół „Kyczera”, postawiliśmy sobie za cel mówienie społeczności lokalnej o sobie. Temu właśnie miały służyć występy zespołu „Kyczera”. Staraliśmy się wychodzić do społeczności lokalnych, opowiadać jak najwięcej o sobie, starać się nawiązywać dialog, kontakt. I to już w jakiś sposób przełamało pierwsze stereotypy i bariery. Tak samo narodził się festiwal. Mieliliśmy dwa cele. Po pierwsze przybliżyć tutejszej społeczności kultury mniejszości narodowych z Europy, które są w Polsce bardzo mało znane. Po drugie dotrzeć z tym festiwalem nie tylko do mieszkańców Legnicy, ale i do dolnośląskich wiosek. Dla mnie bardzo ważnym aspektem tego, co robię, jest wychodzenie do niewielkich środowisk, np. dzieci upośledzonych, z domów dziecka, ludzi z domów pomocy społecznej, dzieci z legnickiego Zakaczawia itd. Dlatego bardzo ważnym elementem prezentacji tego festiwalu są nie tylko wielkie koncerty, ale również małe prezentacje. W domach dziecka, w pogotowiu opiekuńczym, w stołówce charytatywnej, w małych środowiskach wiejskich, gdzie tak naprawdę te dzieci wiejskie nie miałyby nigdy możliwości spotkania tak egzotycznych kultur z innych kontynentów.

Na koniec chcę podkreślić jedno. Ludzie pytają: skąd się wziął pomysł i siła do jego realizacji? Z wiary, z wiary i jeszcze raz z wiary.

Budynki, szopki, karuzele z zapalek i z patyczków po lodach

Co to znaczy pasja

Pasja Jana Żmudzkiego z Przybyłowic jest dowodem na to, że mając 58 lat, można mieć niezwykle hobby niewielkim kosztem. Szkoda tylko, że tak mało ludzi to zauważa.

Jan Żmudzki mieszka o kilometr od Maluszowa, w którym znajdują się dwa kościoły. Ten parafialny wyróżnia się piękną iluminacją. Jednak to kościół pomocniczy pw. św. Józefa niecałe dwa lata temu stał się dla pana Jana obiektem jego „patyczkowej pasji”.

Zainteresowanie klejeniem z patyczków po lodach i z zapalek makiet różnych budynków i mechanizmów przyszło u niego niespodziewanie. – Na samym początku wykonałem małą szopkę. Potem ją powiększałem i upiększałem. Gdy stwierdziłem, że posiada już wszystko, oddałem ją do domu dziecka w Jaworze – mówi pan Żmudzki. I tak jest już od 1983 roku. Każdego dnia spędza w swojej pracowni po



KS. GRZEGORZ WIESZEWSKI

kilka godzin, wykonując elementy, z których ma ją się składać w przyszłości makiety budynków. Wykonanie niektórych z nich wymaga niesamowitego skupienia i cierpliwości. Zręczność i precyzję pasjonat wypracował od najmłodszych lat. – Zawsze lubiłem majsterkować – mówi. Zamiłowanie od dzieciństwa pozwoliło mu także na wykonanie i dopracowanie narzędzi, którymi posługuje się codziennie. – Przez

Pan Jan przy budowaniu kościoła św. Józefa spędził półtora roku

to dużo zaoszczędzam, a przede wszystkim te innowacje ułatwiają mi pracę przy schorowanej ręce – mówi pasjonat.

Jan Żmudzki odkąd zaczął oddawać się swojemu hobby, łączy je z modlitwą i zawierzeniem Panu Bogu. Nieraz towarzyszą mu różne ciekawe historie. Jedną z nich opowiedział. – Przed każdym wykonaniem makiety robię dużo zdjęć obiektu, aby mieć wzór na miejscu – opowiada. – Wszystko

wykonuję sam. Jednak są wyjątki. Pewnego razu nie mogłem dopasować krzyżyka do wieży kościelnej. Jak nie był za duży, to za mały, to znów za wysoki ... Wtedy przyszedł z odwiedzinami mój kolega. Przyniósł metalowy krzyżyk, który znalazł w domu. Pomyślał o mnie. Okazało się, że pasował idealnie do wieży, którą kończyłem. W ten sposób przekonałem się po raz kolejny w życiu, że Pan Bóg mi pomaga – dodaje z przejęciem pan Żmudzki.

Od pewnego czasu martwi pana Jana fakt, że nikt nie chce pójść w jego ślady. Próbował kogoś zainteresować swoim hobby, ale bezowocnie. – Każdy mi mówi – po co ci to? Daj spokój! Nie masz co robić? Na co ja odpowiadam: – No właśnie, nie mam co robić i dlatego mam swoją pasję.

Pan Jan pomimo swoich lat nie poddaje się. Spędza po kilka godzin w pracowni, licząc na to, że kiedyś przyjdzie młody człowiek, który zechce nauczyć się od niego, co to znaczy pasja.

KS. GRZEGORZ WIESZEWSKI

Historia jednego życia

Boksując w miejscu

Jeżeli wartość zawodnika mierzyć ilością zdobytych medali, to Marian Rudy był pięściarzem przeciętnym. Jeśli zaś miarą sportowych sukcesów ma być miłość do boks i walka fair, to w Ścinawie mieszka prawdziwy mistrz świata.



Marian Rudy – pięściarz ze Ścinawy

Kiedy w Ścinawskim Ośrodku Kultury zadzwonił telefon z pytaniem o ciekawego człowieka, rozmówczyni nie zastanawiała się. Marian Rudy wie, że jest znany w Ścinawie. Tu się przecież urodził. Stąd poszedł trenować dyscyplinę swojego życia – pięściarstwo.

26 sierpnia, w Ścinawie może odbyć się wielki bokserski mecz. Na ringu pojawią się gwiazdy

boksu sprzed dwudziestu lat i młodzież z dolnośląskich klubów. Marian Rudy zainteresował już pomysłem ŚOK. Jeśli dopiszą sponsorzy, ścinawski stadion rozbrzmi gongami kolejnych rund i okrzykami kibiców, a Marian Rudy zmierzy się z samym Wojtkiem Bartnikiem. Jeśli dopisze frekwencja, może powstanie tutaj pięściarski klub.

Marian, najstarszy z trójki braci Rudych, urodził się w 1958 r. Jako szesnastolatek znalazł pierwszy klub w Brzegu Dolnym. Zaczęły się pierwsze starty i medale. Kiedy po wojsku przyszedł do Gwardii Wrocław, okazało się, że przed porannymi treningami nie tylko on chodził do kościoła. Za-

wiązane wtedy przyjaźnie trwają do dziś. Był rok 1979. Pojawiły się kolejne kluby: Jelcz, Polkowice, Słupsk, Gdańsk. I kolejne sukcesy. Nie takie jednak, żeby zainteresować sobą Polski Związek Bokserski. – Nigdy nie umiałem rozpychać się łokciami. Chciałem być uczciwy. Jedno bym w życiu zmienił, gdybym mógł zacząć wszystko od początku – mówi dziś z gorącością Marian Rudy. Kiedy przyjeżdżał z Pomorza do Ścinawy, pewnego razu okazało się, że do żony wrócić nie może. Zaangażowała się w ruch Świadków Jehowy.

W 1988 r. był już w obozie dla azylantów w Niemczech Zachodnich. Stoczył tam dziewięć zawodowych walk. Nie dały mu już one ani szczęścia, ani pieniędzy. Dziś żyje z 300-złotowej renty. Dzie-

li los Józefa Łuszczka i tych dawnych mistrzów, którym się nie powiodło. *Gloria victis*. Dziś Marianowi Rudemu pozostały dwie miłości: jego córki i boks.

W tym roku zdał maturę. Przed nim AWF lub prawo. – Łatwo się nie poddam. Jak na ringu – mówi. Czy ma do kogoś żal o to, jak potoczyło się jego życie? Wskazuje najpierw na siebie, potem na rodzinę. – Zawsze chciałem znaleźć w swoim ojcu mentora, opiekuna moich pierwszych kroków i doradcę. Szukałem potem takiego trenera. Szukałem księdza. Nie znalazłem. Mimo to nie poszedłem za żoną ani nie odwróciłem się od Kościoła – opowiada. Za to teraz chce być wymagającym trenerem dla młodzieży.

ROMAN TOMCZAK

XI Bieg na Śnieżkę

Pokonując siebie

Dla biegacza trasa długości 10 kilometrów to gratka. Dopiero ponad 1000m różnicy poziomów między startem i metą sprawia, że startują najtwardsi.

– Rok temu po raz pierwszy tu wystartowałem i wiem, że jest to sposób, by poświęcić trochę czasu swojemu organizmowi i walczyć z samym sobą – mówi po wbiegnięciu na Śnieżkę zastępca burmistrza Karpacza Ryszard Rzybczyński. – W tym biegu chodzi o to, by pokonywać siebie samego i swoją słabość.

Śnieżka to symbol Karpacza. Prowadzi na nią kilka biegnących przez Karkonoski Park Narodowy szlaków górskich. 8 lipca po raz kolejny stały się one miejscem wydarzeń sportowych. Prekursorem biegów górskich w Polsce był Czesław Kszczot. W 1985 r. zorganizował pierwszy z nich, mały maraton z Przesieki do Karpacza. Obecnie jednym z najbardziej znanych biegów w stylu alpejskim jest „Bieg na Śnieżkę”.



ZASOBY INTERNETU

Zawodnicy pokonali trasę z centrum Karpacza na widoczną w tle Śnieżkę, biegnąc cały czas pod górę...

Od dwóch lat, po śmierci męża, organizacją biegu zajmuje się jego żona Danuta.

Biegi górskie wymagają od zawodnika bardzo dobrego przygotowania kondycyjnego. Mimo trudności, chętnych do uczestniczenia w nich jest coraz więcej. Tegoroczna, 11. edycja biegu na Śnieżkę zgroma-

dziła rekordową liczbę blisko 180 osób. Dużą rolę w budowaniu wizerunku miasta widzi w biegu samorząd Karpacza, dlatego aktywnie włączył się w jego organizację, wzbogacając o nowy element „I Mistrzostwa Polski Parlamentarzystów i Samorządowców w Ekstremalnych Biegach Górskich”.



MIROSLAW JAROSZ

... a rowerzyści z maratonu MTB-TOUR zjeżdżali w dół

Bieg stał się wydarzeniem nie tylko dla zawodników, ale i dla całego miasta. Połączono go z maratonem rowerowym „MTB-TOUR”. Po powrocie z tras, dla jednych i drugich, oraz mieszkańców na stadionie zorganizowano wspólną zabawę.

MIROSLAW JAROSZ

Zanim wyjedziesz na wakacje

Lepiej zapobiegać, niż leczyć

Wakacje to czas wielu atrakcji. Korzystając z nich, nie zapominajmy o podstawowych zasadach higieny i naszym zdrowiu.

Właściciele kurortów rekreacyjnych i wielu masowych obiektów turystycznych robią wszystko, aby zachęcić do korzystania z propozycji, które przygotowali. Dla dzieci i młodzieży wakacje to także zagrożenia wynikające nie tylko z nieumiejętnego wypoczynku, ale także z braku higieny. Dotyczy to także dorosłych.

– Należy zwracać uwagę, aby w wysokich temperaturach ostrożnie spożywać mocno schłodzone napoje, jeżeli już to bardzo powoli i małymi

łykami – mówi Maria Pazdyka, szefująca sekcji epidemiologii w powiatowej stacji sanepidu w Lubinie. – Grypa czy angina latem bywa bardzo niebezpieczna, szczególnie gdy do wysokich temperatur powietrza dokłada się jeszcze gorączkę – przestrzega. Wyjeżdżający za granicę, powinni zabezpieczyć się zwłaszcza przeciw wirusowemu zapaleniu wątroby typu „A” i „B”. – Szczepionki te są zalecane szczególnie w krajach byłego Związku Radzieckiego, Ameryki Południowej oraz krajach o kulturze, która nie przykłada szczególnej uwagi do higieny – informuje Maria Pazdyka.

KS. GRZEGORZ WISZEWSKI



MOIM
ZDANIEM

DANUTA BOROWIEC

dyrektor stacji sanitarno-epidemiologicznej w Lubinie

Okres letni to wysoka temperatura. Tworzą się warunki korzystne do rozmnażania drobnoustrojów, bakterii, grzybów. Na kąpieliskach łatwo o grzybicę. Dlatego warto mieć swoje obuwie i zwracać uwagę na czystość miejsca. Trzeba też bardziej zwracać uwagę na prawidłowe przechowywanie żywności. Żywność odmrożona, która później z powrotem jest zamrożona absolutnie nie może być używana do jedzenia. Należy uważać, żeby produkty, które służą do bezpośredniego spożycia bez wstępnej obróbki termicznej nie były narażone na kontakt z surowym mięsem, ponieważ jest to źródło bakterii salmonellozy. Wszystkie choroby, które notujemy w okresie letnim są ogólnie nazywane chorobami brudnych rąk. Najprostszym zabezpieczeniem jest więc wyrobienie nawyku mycia i dezynfekcji rąk.

PANORAMA PARAFII

Parafia pw. Niepokalanego Serca Najświętszej Maryi Panny w Ławszowej

Niedaleko od szosy

Pomiędzy „ruskim” i polskim poligonem, przecięta szlakiem autostrady i rzeki Kwisy, leży parafia dobrych ludzi.

Wyobraźmy sobie taki obrazek: dookoła lasy i wzgórze, wzgórze i lasy. A pośrodku nich malownicza wieś z dużym i pięknym kościołem. Kościół pochodzi z drugiej połowy XIX w. Zbudowali go protestanci w ciągle rozbudowującej się i zaludniającej Ławszowej na miarę dziewiętnastowieczną. Jego sylwetka bardziej przystoi jakiejś eleganckiej stolicy niż średniej wielkości wsi. W niewielkiej Ławszowej kościół może więc wydawać się zbyt duży.

Największa akcja

Ochotnicza straż pożarna działała tu od powojnia, chociaż właściwie na papierze i w statystykach PZPR-owskiej administracji. A lasy wokoło lubiły płonąć, zwłaszcza że poligony nie stały tu przez lata bezczynnie, a susze zdarzają się często.

Kiedy spłonęły kolejne zabudowania gospodarcze, a beczkowóz na „Stary” z 1977 r. nie znalazł się w porę w akcji, wkroczyła do niej Wanda Abram. Pani Wanda jest osobą przedsiębiorczą i niezwykle zaradną. Ma już za sobą pracę w zarządzie gminy Osiecznica. Teraz działa w radzie gminy i parafialnej. Ta przedsiębiorczość i doświadczenie musiały wystarczyć, żeby



ROMAN TOMCZAK

archaiczną remizę unowocześnić i wprowadzić tam nowy sprzęt. – Na początku nie było łatwo – przyznaje Wanda Abram. – Musiałam zarazić pomysłem innych, bo sama przecież nie dałabym rady – dodaje z uśmiechem. Ale ze znalezieniem chętnych nie było kłopotu. Gorzej ze sprawami papierkowymi. Bo OSP w Ławszowej trzeba było zarejestrować w sądzie jako stowarzyszenie. Po kilku latach gospodarskich, czy – jak to nazwiemy – społecznych prac remiza strażacka w Ławszowej jest przykładem tego, co może dać solidarne działanie. Bo pochwalić się było rzeczywiście czym. Nowy wóz bojowy stanie w jej wnętrzu już niebawem.

Pod znakiem lilijki

Mógłby ktoś powiedzieć – a co tam taka remiza! Wielkie rzeczy. A

to wszystko rzeczywiście sukces niewątpliwy, zważywszy, że wodociągi dotarły do Ławszowej dziesięć lat temu. Razem z telefonami. To przecież nie zarzut takie zacofanie. Raczej zdrożenie sielskości, jakiej już niewiele na świecie. Bo kto żyje w miłości do Kościoła i drugiego człowieka, to i bez telefonu, jak pierwszy proboszcz świętej pamięci, obejść się może. Co roku obozy w okolicznych lasach rozbijają harcerze. Zakochani w tutejszej okolicy zaludniają co niedzielę kościół parafialny. Gdyby choć raz nie przyjechali, trudno byłoby powetować sobie stratę ich szczęśliwych min, witających mieszkańca Ławszowej. No, chyba że zastąpiliby ich kajakarze, którzy podczas spływów dzielą się rokrocznie rzeką z harcerzami.

ROMAN TOMCZAK



KS. FRANCISZEK MODRZYŃSKI

Urodził się w 1953 roku w Chełmnie. Święcenia kapłańskie uzyskał we Wrocławiu w 1980 r. Pracował na parafiach w Gryfowie Śl., Miliczu i Wrocławiu. Proboszczem w Ławszowej jest od 1991 r.

Parafialny kościół w całej krasie

ZDANIEM PROBOSZCZA

Ławszowa i okoliczne wsie to miejscowości pełne niezwykle uczynnych ludzi. Ileż to udało mi się z nimi zrobić przez ostatnie piętnaście lat mojego pasterzowania! Razem remontowaliśmy kościół, zbudowaliśmy dwie kaplice i nowy cmentarz. Bywało, że przychodziło tak wielu chętnych, że nie wszyscy mieli co robić! To wielkie szczęście mieć takich parafian. Oni rozumieją, że kościół i parafia nie należą do księdza, tylko do nich. Skąd biorą się tacy dobrzy ludzie? Prawie wszyscy przywędrowali tutaj tuż po wojnie z terenów byłej Jugosławii. Byli więc i Serbowie, i Chorwaci, i Słowenci. Ale nigdy żadnych między nimi waśni. Wiadomo, nikomu się nie przelewa. Tartak i stara odlewnia żeliwa nie zatrudnią wszystkich. Co roku młodzież chodzi do lasu na jagody, grzyby. Zarobione w ten sposób pieniądze są dla nich źródłem dochodów. A tu w tym roku – susza! Mimo to znajdują jeszcze czas, żeby i w scholi pośpiewać, i do Mszy św. służyć, i działać w KSM-ie. No i starzeje się ta parafia, choć przecież metrykalnie jest młoda. Kiedy tutaj nastąpił, w szkole podstawowej uczyło się ponad dwustu pięćdziesięciu uczniów. Dziś jest ich prawie stu pięćdziesięciu. Spada dramatycznie liczba ślubów. Choć muszą przyznać, że niedawno udzielałem ślubu młodej parze, która przyjechała specjalnie po to z Irlandii. Obiecali mi później, że i tak do Ławszowej wrócą. Oby.

Zapraszamy do kościoła

- Msze św. niedziele: 9.00, 12.00
- Msze św. w dni powszednie: pon.–czw. 9.00, pt.–sob. 18.00

GOŚĆ LEGNICKI

legnica@goscniedzielny.pl

Adres redakcji: ul. kard. Bolesława Kominka 1a,
59-101 Polkowice tel. 076 845 26 02

Redagują: ks. Grzegorz Wieszewski – dyrektor oddziału,
Miroslaw Jarosz, Roman Tomczak